



Nr. 13.

Wszystko w rękach matek.

Wielkie to szczęście, że dziecię rodzi się na świat maleńkie i nic nie rozumiejące, bo rodzice, nieraz młodzi i niedoświadczeni, mają czas zastanowić się nad tem, jak wielkie są ich obowiązki rodzicielskie. Jednak dużo czasu do tego namysłu nie ma, bo czas szybko płynie, a dziecię wczesnie pojmywać zaczyna to, co go otacza. Pewien roztropny i doświadczony ojciec rodziny, gdy go pewna młoda matka spytała, kiedy ma zacząć kształcenie dziecka, czy od 4-go roku? — odpowiedział, że od tej chwili, gdy na świat przyszedłszy, pierwszy raz oczy otworzy. Nie jednemu odpowiedź taka wydałaby się dziwną i przesadzoną; jednakże prawdą jest, że już od pierwszych miesięcy życia niemowlęcia, trzeba na to uważać, by strzedz je od wszystkiego, co szkodzić mu może, np. by nie przestraszyć go czem, nie rozbawiać zbyt ciekawie, bo jedno i drugie czyni dziecię później drażliwym; nie błyskać mu w oczka świecidełkami, ani dzwonić lub grzechotać w uszka, bo prócz tego, że szkodzi to na wzrok i słuch, psuje naturę dziecka, które już odtąd zechce ciągle lśniących i brzęczących zabawaek i lada czem się nie zadowoli. Robi się też kapryśne, niecierpliwe i gniewne, a to już

wpływa na rozbudzający się jego charakter. Niech więc matka i ojciec pracują wczesnie nad własnym swoim charakterem, niech wypleniają w sobie złe skłonności, a rozważają, aby godnie Bogu wychować człowieka, bo rzecz to wielka i święta!

Gdy widziecie, kochane matki, jak oto leży przed wami nowo ochrzczone dzieciątko, niewinne jak aniołek, pomyślcie, że od was zależy, jakim ono będzie: dobrem, czy złem, wszystko w waszych rękach. Cała przyszłość tego niemowlęcia opiera się na tem, jaki mu przykład dacie, jakie słowa mu powtarzać będziecie. I szczęście całego życia i cnota i zbawienie dziecka twego, od ciebie matko, zawisło.

Jest to rzecz pewna, że każda z was, chciałaby widzieć synów i córki szanowane tu na ziemi, a potem z niemi na tamtym świecie się cieszyć; ale potrzeba myśleć nad tem, jak na to zasłużyć dobrem ich pokierowaniem i to zawczasu, aby się nie wtedy dopiero opamiętać, gdy już będzie za późno, albo już bardzo trudno, aby czas stracony nagrodzić i odrobić złe, które się już stało.

Powtarzają ludzie, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni“ — a to znaczy, że rzadko kiedy odrodzi się dziecko od rodziców i najczęściej takim będzie, jakimi oni są. Z tego wynika, że musisz matko sama być pobożną, łagodną, miłosierną, czystą, pra-

cowitą i uczciwą, aby dziecię twe naśladować cię, po Bożemu się wychowało. Takie dziecko nie odezwie się do rodziców złem słowem, pomoże w potrzebie bliżniemu, ochędóstwo koło siebie i w całym gospodarstwie domowym zachowa, rąk próżno nie założy, ani ich po cudze dobro nie wyciągnie, — bo krzywdy ludzkiej pożądać nie będzie, skoro u rodziców widziało uczciwe tylko postępowanie.

Oblicz się więc z sumieniem, ty matko, którą Bóg dziecięciem obdarzył, popraw się ze złego, a w dobrem się umocnij. Ile razy przyjdzie ci pokusa gniewu, pomyśl, że dziecię twoje mogłoby za twym przykładem, być złoślikiem i wstrzymaj na ustach słowa; ile razy zaniedbałabyś uprzątnięcia izby, albo pomycia statków, córka twoja, patrząca na ten nieporządek, kiedyś trzymałaby w brudzie swoje mieszkanie i przez to obrzydłaby mężowi. O, wtedy matko, bez zwłoki weźmiesz się do zaprowadzenia ładu i czystości w izbie, aby córka twoja kiedyś na cię nie narzekała, żeś jej w dobru nie wyćwiczyła.

Precz zwątpienie!

Polak nie zwątpi, chociaż źle się dzieje,
Bo polskie serce nadzieją goreje,
Bo Polak wierzy, iż Boża opieka,
Czuwa nad losem każdego człowieka.

Polak nie zwątpi, chociaż biją gromy,
Kurczy się ziemia, giną polskie domy;
Lecz chwiejne trzciny od wichrów się kruszą,
A dęby silne i silnie stać muszą.

Polak nie zwątpi, choć mu powiadają,
Że wrogi miejsca dla Polski nie mają;
Choćby ją jeszcze w kawały szarpali,
Będziem zagrody nasze ratowali.

Polak nie zwątpi, choć wycierpi tyle,
Choć widzi szczęście Ojczyzny w mogile;
Choć przemoc nad nim skrzydła swe rozpięła,
On woła: — „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Tym co lecą w świat!

Gdy leciecie w obcy świat,
Poza siódme rzeki...
Gdy leciecie od tych chat —
W cudzy kraj daleki —
To spojrzycie jeszcze raz
Na to wszystko nasze,
Co żałośnie żegna was,
Was — i serca wasze.

Na te pola pełne zbóż,
Na kwieciste łąki,
Gdzie w różowym blasku zórz,
Dzwonią pieśń skowronki:
Na siermiężny cichy lud,
Ruszający w pole.
Na ich krwawy pot i trud,
Dolę i niedolę...

Na ten biały spójrzcie dwór,
W drzew ukryty wianku,
Na topoli długi sznur,
Idący od ganku,
Na bociana w gnieździe swem,
Ze starego koła,
Na ten jasny, cichy dzień,
Ojczyzstego sioła.

Przypomnijcie stary krzyż,
Krzywy i pochyły,
I zapadłe w ziemię już,
Pradziadów mogiły.
I fujarki smętny głos,
Płynący po łanie —
Jakiś wielki drga w nim żal,
Ogromne kochanie.

A gdy wtedy w piersi wam,
Nic się nie poruszy;
Gdy nie dźwięknie żaden głos
W rozbudzonej duszy;
Gdy nie spadnie rzewna łza
Z pod drżącej powieki —
To już lećcie w obcy świat,
Poza siódme rzeki.

Pięciozłotówka.

(Dokończenie.)

Tomasz splunął i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł na podwórze. Gniew chwycił go za serce; zły był nie tylko na żonę, ale i na srebrną monetę... Wracać do izby bez trunku nie można. Szczęściem, ujrzał przechodzącego kuma, a ten mu pożyczył tyle, że mu na półkwaterek starczyło. Stara dodała pieczone ziemniaki i jako tako uraczali swacha. Pięciozłotówka przeżyła więc jeszcze jedną niebezpieczną chwilę, ale stała się przyczyną kłótni między małżonkami. Tomasz nie mógł pojąć, jak można znosić głód, podczas gdy w skrzyni leżą pieniądze, wprowadzić ich nie wiele, jednak możnaby nimi zapchać przynajmniej jedną dziurę w gospodarskich potrzebach.

Agata drżała na myśl, że może skarb swój w jakiś sposób utracić; oburzało ją to i gniewało ogromnie.

Następnego dnia, Tomasz poszedł pożyć chleba do sąsiadów, ale żaden z nich nie dał. Rok ten był tak ciężki, że nikt nie miał chleba na zbyciu. Poszedł tedy Tomasz do żyda, choć bez wielkiej nadziei; ale i tam nic nie dostał. Żyd powiedział: — Dużo już rozpozyczyłem, a nikt mi nie oddaje. Chłop smutny powrócił z próżnemi i rękami do domu, a nie wiedział, że tu czeka go nowe nieszczęście — oto rada gminna przyszła do niego po podatek.

— Czekaćcie dobrzy ludzie, — prosił Tomasz. Ja zapłacę; teraz, dalibóg, nie mam... nawet kawałka chleba niema... Przecie sami wiecie jaki ciężki ten rok, nie mamy co jeść, a niema gdzie zarobić.

— Już to słyszałem od was, mój stary — rzekł wójt. — Starą piosnkę śpiewacie! Nam to wszystko jedno, nam przysłano rozkaz ściągnięcia podatków, a nawet już dostaliśmy naganę za zwłokę w wypłatach.

— Ale cóż weźmiecie, jeżeli nawet złamanej kopiejki nie mam?

— Znajdziem coś podatku, bo inaczej zagrabię ci suknie.

— Już wam powiedziałem, że nic nie mam — zawołał z gniewem Tomasz.

— Nie masz? Dobrze — Hej zabierz kaftan z haka! — krzyknął wójt do podwójciego, który zaraz też to uczynił.

— Nieruszaj! — zawołał Tomasz przyskoczywszy i wyrwawszy kaftan — nie pozwolę sobie rabować sukni!... Hej, Agata, daj swoją pięciozłotówkę tym łupieżcom. Oni i duszę wydarliby z człowieka.

Agata, która dotąd stała blada i niema, usłyszawszy te słowa, rzuciła się jak błyskawica ku skrzyni i przyczepiła się silnie do jej wieka, rękami.

— Niedam! — krzyknęła — Nigdy mi mojej pięciozłotówki nie zabierzecie!

— Puść mię! — wrzasnął do niej Tomasz, odpychając ją — ja sam ją wezmę!

Ale Agata niby obcęgami przychwyciła się do skrzyni i Tomasz nie zdołał jej odciągnąć. —

— Biercie do dyabła kaftan! — krzyczała — a pięciozłotówki nie dam!

Podwójci nie namyślając się długo, ubranie starego wziął na plecy i wyszedł z wójtem z izby.

Agata siedziała na skrzyni, aż żółta ze wzruszenia i zastraszenia; ręce jej przyczepione zdrętwiały, a oczy błędnie były w drzwi utkwione. Tomasz ciężko dyszał, stał chwilę milcząc, potem wziął czapkę na głowę i wyszedł z chaty trzasnąwszy drzwiami.

Zostawszy sama, zapłakała Agata, myśląc w duchu: — Panie Boże, czemu nas tak ze wszystkich stron cisną nieszczęścia? Czem zagniewaliśmy Ciebie, że tak na starość karę na nas zsyłasz?...

Łzy spływały po jej zmarszczonej twarzy, padały na fartuch, na skrzynię; siedziała smutna jak posąg i zapomniła już o swej ukochanej monecie, której tak przed chwilą broniła. Wieczór i mrok zastał ją jeszcze na tem samem miejscu. W zapomnieniu, nie rozpałała nawet światła.

Późnym wieczorem wrócił Tomasz, ale tak chmurny jak noc jesienna. Milcząc usiadł na ławce i długo patrzył w kąt izby. Agata przemówiła:

— Tomasz!

— No, co tam! — odezwał się po chwili milczenia.

— Ja myślę sobie, żebyś poszedł do

pana obszarnika i prosił o pieniądze na odrobek... Może da. Jutro sobota. ludzie pójda po zapłatę, to go poproś usilnie, może się zlituje.

— Et, nie da!

— Idź i proś bardzo, może przecie da.

Staruszkowie zamilkli, ale nadzieja pańskiej łaski, małym jakimś promyczkiem rozjaśniła im dusze; jakimś balsamem złagodziła sercowe rany.

Nazajutrz, gdy wrócił Tomasz od dziedzica, Agata spotkała go na progu z zapytaniem, jak mu poszło?

— Dał mi!... pięć rubli mi dał, żebym mu za to potem pokopał bruzdy między zagonami.

Agata zrobiła znak krzyża. Oboje uradowani, postanowili zaraz wykupić kaftan, a za resztę pieniędzy kupić kukurydzianej maki by z niej napiec placków, bo mąka żytnia tego roku droga, chociaż placki z kukurydzy nie zastąpią chleba, przecie zawsze lepiej się nimi żywić, niż samym ziemniakiem.

Po wieczery staruszkowie spać się pokładli, — jednak zasnąć nie mogli. Wszystko, co przeżyli w ciągu tych dni kilku ostatnich, stało im teraz przed oczami jasno jakby na dłoni. Póki jeszcze głód zaglądał im w oczy, starali się uciec od niego, bali się o nim pomyśleć. Teraz, gdy niespodziana pomoc pozwoliła im przynajmniej na dni kilka, uwolnić się od gorzkiej troski o kawałek chleba, przywodzili sobie z ciekawością na pamięć, przeszłe swe kłopoty, sami nawet temu nieprzyjacielowi zaglądali w oczy, co jeszcze swem suchem, czarnem skrzydłem nad nimi powiewał.

— No i coby to było — myślał Tomasz, gdyby jeszcze pan obszarnik nie był nas poratował? Czy musielibyśmy ginąć z głodu? A co to głód?... Krótkie słowo ale straszne. Jeszcze my, Bogu dzięki, nie umieraliśmy z nędzy, a przecie tak ciężko nam było, że człowiek chciał wybiedz na ulicę i wyć jak pies... — A jednak powiadają, że w jakimś tam kraju, także głód... i nie jedna wieś i nie dwie, ale jak mówią wielka rzesza ludzi została bez okruszyny chleba — i kona z łaknienia...

Tomasz nie wiedział, w jakich to krajach łakną ludzie, jakiej są religii i jakim mówią językiem; słyszał tylko, że łakną; i zdawało mu się, iż widzi tłum smutnych, wynędzniałych ludzi, którzy z głodu i udręczenia wyją jak psy, a pomocy znikąd nie mają.

Myślał sobie: — Postanowiono w kościele skarbonkę na składkę dla nich i daliśmy tym biedakom, cobyśmy mogli, ale to tak jakby kto powiedział: — „Nędzo, daj chleba!“...

Agata leżała na pościeli z otwartymi oczyma, a w głowie jej snuły się myśli: — Stary, dzięki Bogu, dostał trochę pieniędzy, może się na jakiś czas uspokoi, bo mi i odetchnąć nie dał z tą pięciozłotówką. Ciągłe u niego tylko: — „Daj i daj!“ — A do czego to? Nie starczyłoby na długo, a potem znowu wróciłby człowiek do jałowego ziemniaka... Co prawda, dobrze że ziemniaki mamy... ale ci nędzarze, o których ksiądz w kościele opowiadał, może i tego nie mają? Biedaki!... My przynajmniej tylko we dwoje jesteśmy, ale, Boże broń, jeżeli rodzina wielka, a małe dziecięta piszczą z głodu, a tu niema ani kruszyny pokarmu co poczną? Żeby to bliżej oni byli, toby ze szczerą chęcią dała im parę ćwiartek ziemniaków, o, bo pewnie tam jeszcze gorzej niż u nas...

Przed oczyma Agaty przesuwwały się obrazy, jeden smutniejszy i straszniejszy niż drugi, a serce jej czuło litość dla tych ludzi zgłodniałych, choć nieznanych. Nagle jakaś myśl przeleciała jej głowę, ale była tak dziwna że ją odepchnęła. Rzekła sobie w duchu: — „Nie, nie dam, to nie jest moje, tylko mojej wnuczki!“... Ale myśl owa tak ją opanowała, że wreszcie już tylko słuchała, co jej powie serce i czy ono zgodzi się z rozumem. Tomasz tymczasem tak rozmyślał; — Boże czemu dzisiaj tak mi się zdaje, że wszędzie widzę nędzarzy? Może to jakie czary? Trzebaby im dopomódz, bo to jak mówi przysłowie: „Syty głodnemu nie wierzy“ — albo: — „Niech każdy da po nitce, a nadzy będą mieli koszule“... Chciałbym coś powiedzieć mojej starej, ale się boję... ona już dawno gniewna jest na

mnie za tę pięciozłotówkę... A może powiedzieć?...

Odważył się Tomasz i odezwał się:

— Agato, śpisz?

— Nie, całkiem sen mnie odbiegł.

— Ja także nie mogę zasnąć ciągle wszystko widzę. Głodni biedacy z tych krajów, gdzie głód jest, pełzają mi przed oczami...

— Doprawdy, że i z mojej głowy nie wychodzą. Widać, że się tam gryzą swoją niedolą, nieboracy...

— Z pewnością. Wiesz ty Agato, co... ja myślę o...

— O pięciozłotówce?

— Tak. Trzebaby ją... dać do składowej skarbonki...

Agata nic nie odrzekła. W izbie zaległa cisza. Tomasz słyszał, jak mu bije serce, bo sam się przeląkł swojej odwagi. Agata odrzekła jednak spokojnie...

— Ja ją podaruję. Miałaby się wydać na co innego, to lepiej dać ją na głodnych... Jutro ją zaniosę do kościoła...

— Otóż to dobrze będzie! — rzekł Tomasz z ulgą na sercu.

Staruszkowie chwilę milczeli, potem uklękawszy zmówili krótką modlitwę, wreszcie zasnęli głęboko.

Nazajutrz Agata zbierając się do kościoła, otworzyła skrzynię, wyjęła szmatkę z pięciozłotówką, rozwinęła ją, obejrzała w około skarb swój, którego strzegła przez lat trzydzieści, jak żrenicy oka i znów go zawinęła. Ręce jej mimowolnie zwróciły się ku skrzyni, ale prędko podniosła je i wsunęła zwitek w zanadrze.

Po mszy św. Agata zbliżyła się do skarbonki, powoli wyciągnęła monetę z szmatki, przez chwilę trzymała ją w ręku, wreszcie wrzuciła wewnątrz. Pieniądz wpadł z brzękiem. Kobieta długą chwilę stała, chwytając echem, echo tego dźwięku. — W sercu jej zrobiło się radośnie, jak w wielki dzień Zmartwychwstania.

Pożegnawszy się przed świętymi obrazami, Agata wolnym krokiem wyszła z świątyni, by wrócić do domu.

* * *

Tegoż samego dnia, proboszcz wyjmując pieniądze ze skarbonki, ujrzał między miedzakami, srebrną pięciozłotówkę i mocno się zdziwił; obejrawszy ją, rzekł:

— No, wcale nie wiedziałem, że między mymi parafianami znajdują się bogacze, którzy ofiarowywać mogą takie datki....

ZŁOTE ZIARNKA.

Jak łódź na wodzie i ptak powietrzem lećący, śladu za sobą nie zostawia, tak żywot gnuśnych i głupich ludzi przejdzie na tym świecie bez wspomnienia.



Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, litując się [z nieba,
Kiedy się człowiek troszczy więcej niżli [trzeba.



Najlepszą broń ma człowiek nie w zębach, szponach i sile pięści, ale w rozumie, który z wiary pochodzi.

Rady zdrowia.

Przeciw porażeniu od słońca. Pewien profesor angielski, który odbywał podróże w krajach gorących, zapewnia z własnego doświadczenia, iż mylą się ci, którzy sądzą, że samo gorące powietrze, choćby najbardziej upalne, może spowodować porażenie, gdyż to może nastąpić tylko od silnych promieni słonecznych. Więc aby ciało uchronić od działania skwarne słońca, trzeba wziąć przykład od fotografów, którzy zasłaniają swoje klisze od światła, szkłem czerwonym lub żółtym; — to jest, możemy podczas wielkich upałów nosić kapelusze okryte czerwoną lub pomarańczowo-żółtą tkaniną, a wyłożone wewnątrz watą tejże barwy; zaś pod wierzchniem ubraniem, czerwoną koszulę.

Turcy i Arabowie — zawijają głowy w chustki — turbany — nasze niewiasty czynią tak samo, bo to najlepsza ochrona przed słońcem.

Przeciw zgadze. Kto doznawał przykrego uczucia pieczenia w gardle zwanego zgagą, ten usilnie starać się będzie o usunięcie go. Skutecznym na to środkiem jest wstrzymanie się od obiadu, śniadania, lub wieczery, to jest opuszczenie jednego jedzenia. Dobrym też sposobem jest spożycie surowego pomidora pokrajanego w płatki i posypanego solą, albowiem powolne żucie skórki suchego chleba.

Dziecięce dolegliwości. Matki nieraz mają nagły kłopot, gdy dziecko niespodzianie zachoruje, ponieważ powiedzieć nie umie, co mu jest, tylko płacze, marudzi, jeść, ssać, ani spać nie może. Jednak to trzeba rozważyć, że u niemowląt, niezdrowie najczęściej pochodzi z żołądka, więc uważać musi matka, czy wypróżnienia tak następują, jak trzeba. U dziecka zdrowego ma ono wyglądać jak żółta maść. Jeśli jest twarde i ciemne, to widać przyszło zatwardzenie i może nastąpić wzdęcie żołądka, wtedy najlepiej dziecku dać lewatywę z pół szklanki czystej niegotowanej wody. Gdyby odchód miał barwę zieloną, to znak, że dziecko dostać ma rozwolnienie, więc wtedy trzeba uważać na pokarm, a nawet zasięgnąć rady lekarza, bo przedłużone rozwolnienie czasem przechodzi w upartą chorobę i przyłączają się do niej wymioty. Wtedy dawać trzeba dziecku odwar rumianku lub mięty, co pół godzina, małą łyżeczkę. Gdy mu się polepszy, można po 6 godzinach dać dziecku czystego kleiku z owsa lub jęczmienia. — Jeśli niemowlę zapadnie na jaką ostrą chorobę, na przykład na kurcze lub drgawki, wtedy także najlepiej dać mu lewatywę i przewietrzyć izbę, bo przyczyną drgawek może być przeładowanie żołądka, lub duszne powietrze. Gdyby drgawki nie ustały, włożyć dziecko do ciepłej kąpieli i nacierać je w wodzie.

Nieraz dzieci przy ząbkowaniu miewają gorączkę i są niespokojne; dźiąsła czerwienieją i bołą. Można im ulżyć, chłodzeniem dźiąsła zimną wodą, również i główki,

ale ją potem starannie osuszyć. Zresztą, w czasie ząbkowania, zostawić przebieg cały naturze, a niedomaganie samo ustąpi we właściwym czasie.

Rady domowe.

Wino z soku brzozonego, które po winnoby zastąpić u nas obrzydliwą gorzałkę, za mało jest w naszym kraju rozpowszechnione. Na Śląsku tylko, oraz za granicą, jak w Rosyi i Niemczech, poznano się na jego wartości i dobroci — i tam wyrabiane jest i używane w wielkiej ilości. Sporządza się w następujący sposób: W końcu marca lub na początku kwietnia, gdy mróz z ziemi ustąpił, a brzozy jeszcze się liściem nie pokryły, wywiercić trzeba na południowej stronie drzewa, małym świderkiem, ukośną dziurę na 5—6 centymetrów długą. W otwór ten wsadzić rurkę z pióra gęsiego lub trzciny i podstawić flaszkę. Z wielkiego zdrowego pnia, można mieć w ciągu doby 10 do 12 litrów. Potem wbić w dziurę kołeczek z suchego twardego drzewa i załepić wszystko maścią, jakiej się do drzew używa. Z trzech więc lub czterech drzew wielkich, otrzymamy 30 do 40 litrów soku, który wlać trzeba w cynkowany lub bielony kocioł albo garnek, dodawszy do niego 5 kilogr. cukru i wygotować z wody, do trzeciej części zbierając szumowiny, aby pozostało około 24 litrów. Potem przeceścić przez czyste płótno i po ostygnięciu wlać do sądka czyli beczułki mającej objętości około 20 litrów. Tam dodać 4 łyżki ciepłych drożdży z piwa, aby sok zaczął fermentować. Potem wcisnąć sok z kilku cytryn, a w miarę jak płynu przez musowanie ubywa, dolewać czystego soku. Gdy fermentacja czyli burzenie się skończyło, zatkać sadek szpuntem i wstawić do piwnicy na 4 tygodnie.

Jeśli kto chce, by to wino musowało, niech doda do sądka pół ćwierci kilograma kwasu kamienia winnego i jeszcze 5 kilogr. cukru.

Nafta, którą używamy do lamp, może być i na inne cele używana, mianowicie: zmniejsza bardzo skórę obuwia stwardniałą w skutek wilgoci: — czyści cynowe przedmioty, gdy je potrzebujemy zwilżoną w niej wełnianą szmatką; — również usuwa plamy ze sprzętów lakierowanych lub politurowanych.

Przeciw wypadaniu włosów, skutecznym jest środkiem zwilżanie głowy odwarem kwiatu wrzosego. Płyn ten po ugotowaniu, ostudzeniu i przecedzeniu, zlewa się do butelek i służy na wspomniany użytek.

Wilgotne mieszkania, w których pleśń osadza się na rzeczach, osusza się dobrze przez postawienie naczyń z niegaszonym wapnem, bo wilgoć wsiąka w takowe, a powietrze staje się suche.

Jak należy się zachować w obec chorych? Wielce nieprzyzwoitą, a jednak praktykowaną rzeczą jest to, iż ludzie, odwiedzając chorych, niepokoją ich przez głośne objawianie swych myśli, np. co do ich złego wyglądu. Są nawet i tacy ludzie, którzy przy odwiedzinach straszą chorych opowiadaniem o złych wynikach tej lub owej choroby. Często wskutek takiego nie stosownego i nietaktownego postępowania, doprowadza się wprost pogorszenie choroby. Dlatego należy zawsze przy odwiedzinach chorych unikać tego, co by ich mogło drażnić. —

Rozmaitości.

Nieboszczyk narzeczonym. Dzienniki odeskie donoszą o następującem niezwykłym wydarzeniu. We wsi Trościancu w powiecie odeskim żenił się młody, zamożny syn włościański Iwan Fonariew. Na ostatniej przed ślubem wieczorynce podochocona młodzież zaczęła „grać w śmierć“. Wydosztano skądś prawdziwą trumnę, młodego narzeczonego, który udawał nieboszczyka, ubrano w szaty śmiertelne, ułożono w trumnie, trumnę zamknięto ciężkiem wiekiem,

poczem ustawiono dookoła świece woskowe. Przy powszechnym śmiechu i ogólnej wesołości zebranych, kobiety i dziewczęta zaczęły odmawiać i odśpiewywać modły i pienia żałobne, poczem trumnę wzięto na barki i podniesiono do sadu, gdzie już biorący udział w zabawie parobcy wykopali głęboki dół mogilny. Do zabawy tej jednak wmieszali się starsi i żądali, by trumnę otwarto. Było już jednak za późno. W trumnie leżał prawdziwy nieboszczyk. Młodemu narzeczonemu zabrakło bowiem w ciasnem zamknięciu powietrza i zmarł skutkiem uduszenia.

Przedstawienie teatralne na migi. W „Dz. Bydg.“ czytamy następujący ciekawy przyczynek do charakterystyki pruskich władz policyjnych: Rzecz dotąd niebywała zaszła zeszłej niedzieli 11 lipca w Łęgu w powiecie chojnickim, gdyż odegrano tam niemy teatr: wyraźnie niemy, bo grano na migi. Rzecz miała się tak: Tamtejsze Towarzystwo ludowe „Oświata“ obchodziło 15-rocznicę swego istnienia. Przy tej okazji miało się odbyć przedstawienie amatorskie; miano grać znaną sztukę ludową pt. „Genowefa“. Już podczas zabawy w lesie zakazali żandarmi wszelkich polskich śpiewów oświadczając, że wolno śpiewać tylko po niemiecku. Po powrocie na salę miało się rozpocząć przedstawienie, lecz i tutaj żandarm oświadczył, że wolno grać tylko po niemiecku.

Rozgoryczenie było wielkie, sala była zapełniona aż po brzegi; gdyby teraz oświadczone, że przedstawienie się nie odbędzie z powodu zakazu żandarmów, to kto wie, do czego by było przyszło. Postanowiono zatem dać przedstawienie, chociaż na migi, aby publiczność za swoje pieniądze coś widziała.

W ten sposób odegrano milcząco dwa, czy trzy akty. Naraz pyta żandarm, skąd są amatorowie, że pewnie nie z Łęga; odpowiedziano, że ze Skórcza. Wstał tedy i zakazał całkiem dalszego przedstawienia.

Bądź co bądź przy swej oryginalności miało owe przedstawienie dużo stron humorystycznych, zwłaszcza że amatorzy nie dali się zbić z tropu. W pierwszym akcie

np., gdzie zachodzi pieśń „Śmiało do boju“, rozległ się naraz śpiew, który po długim milczeniu wielkie zrobił wrażenie. — Odśpiewano całą pieśń na właściwą melodyę, tylko bez słów, na znany sposób: la, la, la, la.

Odważna niewiasta. Z Kansas City w Stanach Zjednoczonych donoszą: Dzięki przytomności umysłu i odwadze starej kobiety Jennie Lewellyn, która nie bała się stanąć na torach przed pasażerskim pociągiem kolei i dała mu sygnał zatrzymania, uchylonem zostało straszne niebezpieczeństwo. Pociąg wczas jeszcze zwołał bieg i nie wpadł z całą siłą na nadchodzący z drugiej strony pociąg ciężarowy, a tylko kolidował z nim znacznie lżej; mimo to nie obyło się bez fatalnych skutków, bo zginął jeden urzędnik kolejowy, a kilkanaście osób lżej zostało ranionych. Gdyby jednak nie ostrzeżenie dane przez ową kobietę, byłyby oba pociągi wpadły na siebie z całą siłą i rozgruchotałyby się nawzajem w kawałki, a stokilkadziesiąt osób, jadących w pasażerskim pociągu, niechybnie musiałyby zginąć.

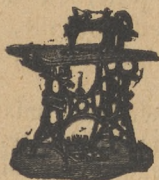
ŻARTY.

U doktora. — Panie doktorze, już mnie pan opukał, obsłuchał, a nie powiedział co tam za choroba we mnie siedzi. — Nie żądaj pan cudów — lekarz jest jak stróż nocny, który zna wszystkie ulice i drogi, jednak nie wie, niestety, co się dzieje wewnątrz domów.

W szkole wojskowej. Generał Czyjego rozkazu masz zawsze słuchać? — Żołnierz: — Rozkazu mojego pana kapita. — Generał: — Dobrze, a kogoż ma słuchać twój pan kapitan? — Żołnierz: — Pani kapitanowej. —

W terminie. Cóż Wojtek, jakże ci u majstra w terminie? — Oj źle matulu, majstrowa gotuje to, co ja lubię. To czegoż wyrzekasz, bąku? — No, bo majstrowa nie mi z tego nie daje. —

Dziwna rada. — Słuchaj Antek, to musi być okropne, gdy kogoś pogrzebią żywcem. Jakby tego uniknąć? — Jedź do ludożerców, jak cię spożyją, to już w ich żołądkach nie ożyjesz.



Na raty



najnowszej konstrukcji, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. Pawłowski

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

■ Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. ■

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincji Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska“ zaliczyła do bojkotu.